



**Kamienica pod numerem 62 stoi w ciągu zabytkowych domów, zachowanych relikwów dawnej Marszałkowskiej, między Wilczą i Piękną.** Przetrwiała wojnę nieznacznie tylko uszkodzona, ale w 1946 roku, jak podaje Jarosław Zeliński w „Atlasie dawnej architektury ulic i placów Warszawy”, podczas akcji wyrównywania wysokości zabudowy ulicy, utraciła wysoki, trójkątny szczyt, ostatnią kondygnację, a także większość balkonów. Mimo tak poważnych zmian jest to, w opinii wspomnianego warszawianisty, *jedna z najlepiej zachowanych kamienic przy ulicy Marszałkowskiej.*

Ekлекtyczny dom o bogatym wystroju elewacji wzniesiono pod koniec XIX wieku dla Wiktoryna Kosmowskiego. Początkowo miał cztery piętra, ale w 1912 roku dobudowano jeszcze dwa, co uczyniło go jednym z najwyższych w okolicy. Posiadał też rozległe i wysokie oficyny otaczające dwa podwórka. Elewacja pierwszego piętra była boniowana, kolejną kondygnację zdobiły loggie wsparte na jońskich kolumnach, a wszystkie piętra urozmaicały balkony. Wnętrze bramy jest efektowne. Przesła podtrzymują jońskie hermy - monumentalne nagie kobiece półfigury, nie brakuje wsporników w kształcie kobiecych główek, licznych płycin i rozet. Sztukatorskie elementy pozostawiono białe, ściany mają barwę żółtą, którą podkreśla żółtawa terakotowa kostka na posadzce. Ostatnio je odmalowano, kolor jest jednak zbyt krzykliwy. Tandetnie wyglądają też powojenne proste wrota pociągnięte... złotem! Jeszcze kilka lat temu oba podwórka wylane były asfaltem, od lat popękany i pełnym dziur. Teraz w pierwszym położono betonową kostkę, ale jej ciemnoszara barwa robi przygnębiające wrażenie. Pośrodku stoi duża figura Matki Boskiej, ślad



Na zdjęciu z lat 30. widać, że kamienica była zwieńczona trójkątnym szczytem i wyższa o jedną kondygnację. Elewację zdobiła znacznie większa liczba balkonów. APW/Referat Gabarytów





Witold Thumenas urodził się w 1935 roku w Warszawie. Przy Marszałkowskiej 62 mieszkał od 1939 do 2010, choć w ostatnich latach tylko okazjonalnie. Jest architektem, w zawodzie pracuje już 52 lata. Wspólnie z Zygmuntem Hofmanem prowadzi autorską pracownię projektową HTT.

okupacyjnych wydarzeń. - Moje dzieciństwo toczyło się przede wszystkim na tych dwóch podwórkach - opowiada Witold Thumenas, który zamieszkał przy Marszałkowskiej 62 w 1939 roku. - Do tego klatki schodowe, marmurowa od frontu i drewniana kuchenna, niekończące się zakamarki, oficyny, strychy. I dużo dzieci. W piłkę nie wolno nam było grać, za to trzepak mieliśmy do dyspozycji prawie bez przerwy. Kwitł handel i liczne usługi. Ciągłe słysząc było nawoływania: - Garnki drutuję, reperuję! Noże ostrzę! Pewnego dnia pojawili się murarze i zaczęli coś budować. Przyglądaliśmy się z ciekawością. Okazało się, że to kapliczka. Figura Matki Boskiej była dość prosta, chyba niedokończona. Taka sylwetkowa rzeźba, właściwie szkic. Ale ludziom to wówczas wystarczyło.

Do wybuchu wojny Witold Thumenas mieszkał z rodzicami Jadwigą i Włodzimierzem w kamienicy przy Senatorskiej 4, róg Podwala. Dziś w tym miejscu jest pusta przestrzeń, od lat służąca jako parking. - Mama uciekła stamtąd z jednym tobołkiem, trzymając mnie na rękach. Dom się palił - wspomina. - Pamiętam sypiące się wokół nas iskry. Pożar szedł od Miodowej. Dokładnej daty nie znam, ale na pewno było to przed siedemnastym wrześniem, bo zamek jeszcze nie został spalony. Razem z tłumem innych pogorzalców schroniliśmy się w piwnicach któregoś z domów przy placu Zamkowym. Miałem wówczas cztery lata. Ojca z nami nie było, bo razem z innymi pracownikami Ministerstwa Komunikacji został ewakuowany na Wschód. Gdy Warszawa padła, zamieszkaliśmy z rodziną siostry mamy, właśnie tu, przy Marszałkowskiej 62. Ojcu udało się wrócić w październiku. W niewielkim, dwupokojo-



Jadwiga i Włodzimierz Thumenasowie, rodzice Witolda, na spacerze. Warszawa, lata 30.

wym mieszkaniu żyły teraz dwie rodziny. Pamiętam, że gdy się przenosiliśmy, na ulicy leżały poprzewracane tramwaje i zabite konie. Byłem małym chłopcem, zrobiło to na mnie wielkie wrażenie. Po jakimś czasie jako pogorzalczy dostaliśmy niezależny lokal. W tym samym domu, w lewej oficynie, na trzecim piętrze. Dwa pokoje w amfiladzie i kuchnia. Łazienki nie było, tylko toaleta. Ojciec zainstalował wannę w kuchni, jedynie z odpływem, bez kranu. W ciągu dnia zakrywał ją blat. Gdy przychodziła pora mycia, podnosiło się klapę i wlewało wodę podgrzewaną na kuchni. Nasza sytuacja materialna stała się trudna. Na szczęście ojciec został zatrudniony





Strona z „Albumu karykatur Ministerstwa Komunikacji”, wydanego w Warszawie w 1939 roku. Włodzimierz Thumenas – pośrodku w górnym rzędzie. Autorem rysunków był jeden z najbardziej znanych karykaturzystów portretowych w Polsce Jerzy Szwajcer „Jotes”

w Elektrowni Warszawskiej. Był inkasentem, nosił czapkę z dwiema błyskawicami, co bardzo mi się podobało, sprawdzał stan liczników i pobierał pieniądze. Niewiele zarabiał, ale ta praca chroniła go przed łapankami. Mama, osoba operatywna, szybko zaczęła dostarczać ojcu rozmaite towary, które mógł przy okazji sprzedać. Początkowo papierosy, potem mydło, które sama wytwarzała. Zdołała receptury, w kuchni ciągle coś się gotowało w kotłach. W pokoju stała specjalna prasa do formowania mydła w kostki. Trzeba było sobie jakoś radzić.

W sierpniu 1944 roku powstańcy zajęli znaczną część południowego Śródmieścia. W pobliżu Marszałkowskiej 62 toczyły się ciężkie walki o budynki małej PAST-y, przy ulicy Piusa XI, obecnie Pięknej. – W tym czasie lokatorzy przenieśli się na parter i do piwnic. Koczowaliśmy, poupychani w przejściach, korytarzach – opowiada Witold Thumenas. – W kamienicy działał lazaret. Moja mama zorganizowała razem z sąsiadkami kuchnię podwórkową. Mieliśmy

zboże zdobyte z magazynów niemieckich na Stawkach. Mielilem je w ręcznym młynku do kawy, takim z szufladką. Na naszym podwórku zbierały się oddziały schodzące z bezpośredniej walki. Wiezorami przed kapliczką odbywały się nabożeństwa, ksiądz przychodził z kościoła Zbawiciela. Chociaż ta część Śródmieścia do końca należała do powstańców, po ulicach nie mogłem chodzić, były pod ostrzałem Niemców. Podwórko stało się jedyną strefą swobodnego ruchu, w której nie istniało bezpośrednio zagrożenie. Ale nas, chłopaków z kamienicy, oczywiście najbardziej interesowały te miejsca, gdzie toczyła się walka. Do sąsiednich budynków prowadziły przejścia wykute w piwnicach, przy każdym stała warta, która kontrolowała podziemny ruch. Dwa razy bezskutecznie próbowałem zwać przez taką dziurę, dwa razy mnie złapano. W końcu udało mi się. W pobliżu barykady przy Wilczej nabierałem naboju, tak zwanych dum-dum. Rozrywających. Jako dziewięciolatek nieźle już rozpoznawałem broń, umiałem ją rozkładać i składać, wiedziałem, które pociski do czego pasują. Uważałem, że będziemy mieć z chłopakami wspaniałą zabawę. I właśnie gdy wyjmowałem je z kieszeni, na podwórko weszli powstańcy. Zobaczyli skarb i, ku mojej rozpacz, wszystko zabrali. Byłem oczywiście nastawiony patriotycznie, ale nie do tego stopnia, żeby dzielić się równie cenną zdobyczą... Żal pozostał mi na długo. Pod koniec powstania podwórko zasypał gruz, „krowa” uderzyła w oficynę i zniosła półtora piętra. Po kapitulacji pozostaliśmy w domu. W tych ostatnich dniach, gdy trwała już ewakuacja ludności, rodzice pozwolili mi wychodzić na ulicę. Pamiętam ekscytujące wyprawy z kolegami. W rozbitym sklepie fotograficznym znaleźliśmy



Mimo powojennych zmian, między innymi usunięcia części balkonów, jest to jedna z najlepiej zachowanych kamienic przy ulicy Marszałkowskiej





Wnętrze bramy zdobią bogate eklektyczne dekoracje





Figurę Matki Boskiej postawiono na podwórku podczas okupacji

filmy, z których robiliśmy dymiące i śmierdzące kopcje. Bawiliśmy się świetnie. Jeśli w tamtym czasie byłem nieszczęśliwy, to tylko dlatego, że nie mogłem strzelać.

Niemcy wypędzili mieszkańców kamienicy 6 października. Później miotaczami ognia podpalili oficyny w drugim podwórku. Stropy były drewniane, więc ogień strawił w środku wszystko, przetrwały tylko zewnętrzne ściany. Front i oficyny pierwszego podwórka nie zostały podpalone.

Po wojnie dom wrócił do życia. Mury w drugim podwórku okazały się nadal solidne, wkuto więc w nie metalowe belki i położono nowe stropy.

- Nasze mieszkanie ocalało. Przed kradzieżą i dzikimi lokatorami do naszego powrotu z wygnania zabezpieczyła je ciotka, która mieszkała na Grochowie. Przeszła przez zamrzniętą Wisłę i z czyjąś pomocą zabiła drzwi deskami - opowiada Witold Thumenas. - Sąsiedzi szybko zorganizowali coś na kształt podwórkowego komitetu. Najbliższa studnia była na Kruczej, skombinowali więc duży baniak, przymocowali kółka od jakiegoś wózka i ustalili dyżury, kiedy i kto przywozi wodę. Potem przelewaliśmy ją do wiaderk i wnosiliśmy po schodach. Dom miał wówczas sześć pięter... Ojciec podjął pracę przy odbudowie, a mama rozpoczęła następną produkcję w kuchni. Teraz były to świece, kolejny artykuł pierwszej potrzeby. Marzyła jednak o... perfumerii.

W tym czasie powstawała tak zwana parterowa Marszałkowska, wielokrotnie opisywany fenomen powojennej warszawskiej rzeczywistości. W błyskawicznie remontowanych suterenach i parterach zrujnowanych, dawniej eleganckich kamienic otwierano sklepy. Handlowano nie tylko towarami codziennego użytku, pojawiały się także dobra luksusowe. Ulicę rozświetliły efektowne witryny. *Ulica Marszałkowska, by spojrzeć w jej perspektywę od Alej Jerozolimskich do kościoła Zbawiciela, przypomina stolice egzotycznych wysp, jakiegoś Madagaskaru czy Borneo. Jak okiem sięgnąć, ciągną się domki nie wychodzące w górę ponad parter. Tyle różnicy, że w domkach tych w Warszawie mieszczą się sklepy urządzone nieraz z takim przepychem, o jakim nie było mowy*



Ulica Marszałkowska przy skrzyżowaniu z Alejami Jerozolimskimi w 1946 roku. Z powodu zachowanych jedynie parterów domów zwana była parterową Marszałkowską. Zdjęcie Edwarda Falkowskiego. CFK/FORUM

*przed wojną* - pisał Jerzy Waldorff w „Tygodniku Powszechnym”.

- Mama również włączyła się w ten ruch - wspomina Witold Thumenas. - Wypatrzyła, że pod numerem 91, między Nowogrodzką a Żurawia, przetrwała brama. Była pełna gruzu, ale jej strop się nie zawalił. Wnętrze wypełniały sztukatorskie dekoracje, sklepienie podtrzymywały kobiece figury, podobne do tych w naszej bramie. Ojciec usunął gruz i zrobił z tego wnętrza cacko. Zamontował duże szyby w cienkich ramach i wycinane z blachy szyldy. Wszystko mocno oświetlił. W pamięci utkwił mi wielki flakon perfum Guerlaina na wystawie, kształtem przypominający koronę. Patrzyłem na to zachwycony. Sklep się wyróżniał, efektowny i kolorowy, szybko stał się drugą perfumerią w ówczesnej Warszawie. Najpoważniejsza konkurencja działała przy ulicy Widok. Wśród mamy klientek były znane osoby, Nina Andrycz przyjeżdżała czarną limuzyną. Koniec przyniosła „bitwa o handel”. W czterdziestym dziewiątym

roku przyszło nagle sześciu czy siedmiu smutnych, spisali wszystko i zapieczętowali sklep. Nie było rady, mama podjęła pracę szeregowej urzędniczki w zespole adwokackim. Przekładała akta z prawej strony biurka na lewą.

Wkrótce parterowa Marszałkowska zaczęła znikać. Ulicę znacznie poszerzono, rozbierając nie tylko ruiny, ale też zachowane domy. W ich miejsce wzniesiono monumentalne socrealistyczne budynki Marszałkowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej, całkowicie zmieniając charakter najważniejszej ulicy w mieście. Kamienica pod numerem 62, ponieważ miała spalone jedynie oficyny drugiego podwórza, przetrwała jako jedna z niewielu. Jadwiga Thumenas mieszkała w niej do końca życia. Z zespołu adwokackiego jednak odeszła. Gdy tylko znowu pojawiła się możliwość prowadzenia własnej działalności, natychmiast z niej skorzystała. Ponownie otworzyła perfumerię, tym razem w pawilonach przy Marszałkowskiej, między Świętokrzyską i Królewską. Prowadziła ją aż do przejścia na emeryturę.